

SŁOWO

WILNO, Piątek 17 sierpnia 1928 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefon: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. Zmniejszenie 7 zł. Konto czekowe w PKO. Nr 80259. W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego N-ru 20 groszy.

Opłata pocztowa uliszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetrowy jednosłupowy na stronie 2-iej i 3-iej 30 gr. Za tekstem 10 groszy. Kronika reklamowa lub nadesłane 40 gr. W n-rach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20gr

PRZEDSTAWICIELSTWA

BARANOWICZE—ul. Szeptyckiego A. Łaszuk
BRASŁAW—Księg. T-wa „Łoś”
DUKUSZY—ul. Gen. Berbeckiego W. Surwitto.
GŁĘBOKIE—ul. Zamowa, W. Włodzimierow.
GRODNO—Księg. T-wa „Ruch”
HORODZIEJ—K. Smarzyński.
IWIEŃCIE—A. Ossoling.
KLECK—Sklep „Jedność”
LIDA—ul. Suwalska 13.
NIESWIEŻ—ul. Ratuszowa 1

NOWOGRÓDEK—Kiosk St. Michałskiego.
N.ŚWIECIANY—ul. Wileńska 28.
OSZMIANA—Spółdz. Księg. Nauczyc.
PINSK—Książnica Polska St. Bednarski.
POSTAWY—J. Wojtkiewicz—Rynek.
STOLPCE—Księg. T-wa „Ruch”
ŚWIECIANY POW.—Rynek 9.
WILEJKA POW.—ul. Mickiewicza 24.
WARSZAWA—T-wo Księg. Kol. „Ruch”
WOLKOWYSK—Kiosk B. Golembiowskiego

Polski lot nad Atlantyką

Rozmowa z majorami Kazimierzem Kubalą i Ludwikiem Idzikowskim.

Parry, 11 sierpnia.

Polski lot nad Atlantyką rozpoczął się 3-go sierpnia o godzinie 4 min. 45 rano (czas według południka Greenwich). Pierwsze wiadomości z nad oceanu przyszły dopiero nazajutrz, 4 sierpnia. Mianowicie statek „Port-Hunter” widział polski aeroplan o godz. 2-iej m. 40 rano kiedy leciał już z powrotem (75% według busoju, czyli na wschód z lekkim odchyleniem ku północy); pozycja geograficzna aparatu była wówczas 44°29' szerokości północnej i 24°03' długości zachodniej, czyli w prostej linii około 2.500 km. od Paryża.

O godzinie 5-iej rano widział lotników polskich statek „Hamakura” w miejscu 46°20' szer. północnej i 20°40' dług. zachodniej, czyli o 350 km. dalej na wschód. Wreszcie o godz. 12 m. 45 wyłowili naszych lotników z morza statek „Samos” o 60 km. na zachód od przylądka Finisterre.

O powodach nieudania się lotu czy telnicy zapewne posiadają już sumaryczne wiadomości z telegramów. Przedsięwzięcie majorów Kubali i Idzikowskiego zbyt wielkie jednak obudziło zainteresowanie w Polsce i poza Polską aby nie sprecyzować dokładniej jego przebiegu na podstawie roziny z samymi lotnikami.

Zawsze wierzyłem w powodzenie tego lotu. Znam długą i nieraz niewesołą jego historię. Wiem ile majorowie Idzikowski i Kubala musieli się nachodzić i „nagać” aby wszystkich niedowiarków przekonać i aby pozwolenie na przygotowanie do lotu otrzymać. Uzyskali je w lutym 1927 roku i zaraz zaczęli w Paryżu wyszukiwać odpowiednią maszynę. Wybrali dwupłat „Amiot’a” z motorem „Lorraine-Dietrich” 650 koni. Aparat był gotów dopiero w jesieni i lot mógł się zatem odbyć dopiero w roku bieżącym, albowiem tylko od maja do września warunki atmosferyczne mogą być sprzyjające.

Ale nie wchodźmy w szczegóły różnych kłopotów i trudności. Niech czytelnicy uwierzą „na słowo” że trzeba było naszym majorom dużo wia ry w siebie i woli aby się niezmieścić. Nie zwracajmy też uwagi na kampanię nieodpowiedzialnych dziennikarzy, nie mających pojęcia o trudnościach lotów oceanicznych, a którzy jednak nie szczędzili naszym dzielnym oficerom łajny wierszem i prozą...

Zasiedliśmy dokoła mapy morskiej północnego Atlantyku. Idzikowski mówił. Kiedy mu wzniesie wspaniałego startu z lotniska w Le-Bourget, powiada skromnie:

— Tak, odlot był trudny. Później wszystko szło normalnie. Aby nie zużywać benzyny na wspinanie się w górę, prowadziliśmy cały czas maszynę na wysokości od 50 do 200 metrów. Pogoda na oceanie sprzyjała, wiatr był pomyślny. Cel nasz był jeszcze daleko, ale humory mieliśmy świetne. Zdecydowaliśmy ominąć Azory i lecieć prosto na Halifax. Ale o godz. 10 i pół wieczorem, po 18 niemal godzinach lotu, zauważyłem z niepokojem spadek ciśnienia w manometrze oliwy. Był to bardzo zły znak. Niedostateczny dopływ oliwy do motoru musiał niechybnie spowodować zagrożenie się tegoż i nasz upadek w morze... Trzeba było wracać do Europy, ku brzegom Hiszpanii, która była najbliższa. Dwa życia ludzkie są niczem kiedy chodzi o rozsławienie imienia polskiego na cały świat. W danym jednak wypadku ofiara nasza na nicby się nie zdała. Padlibyśmy ofiarą głupiego przypadku. Trzeba było przynajmniej ratować aparat, świetną maszynę, stanowiącą własność Rzplitej...

Tu ozwał się Kubala. Pochylił nad mapą, z cyrkiem w ręku, pokazuje mi czerwony krzyżyk:

— Widzi pan dotąd dolecieliśmy. Znajdowaliśmy się wówczas pod 41% szerokości północnej i 34% długości zachodniej, czyli o 3.000 od lotniska w Le-Bourget. Ze ściśnięciem sercem zawróciliśmy. Zdawało się nam, że już mamy w ręku zwycięstwo...

Ze słów naszych majorów widać ku mnie atmosfera prostoty i absolutnej szczerości. Ze wzruszeniem słuchałem dalej opowiadania Kubali:

— Lecąc do Ameryki mieliśmy naogół wiatr z tyłu, a zatem pomyślny. Ale skorośmy się wracali, to wiatr ten stawał się nam wrogi. Trzeba było ominąć go od północy. Dlatego to statki widziały nas pod szerokościami znacznie na północ wysuniętymi w porównaniu z trasą naszej drogi ku Ameryce. A potem nam była pochmurna, nie widziałem gwiazd i nie byłem w

Waldemar o stosunkach z Polską

BERLIN. 16.8. (PAT). Huggenbergowski „Der Tag” ogłasza wywiad swego specjalnego korespondenta z premierem litewskim Waldemarem na temat współpracy między Niemcami a Litwą. W sprawie polityki wschodniej.

Waldemar zaznaczył na wstępie swego wywiadu, że „granice Polski nie zostały jeszcze ostatecznie ustalone” i „że istnieją w dalszym ciągu polityczne zagadnienia, których załatwienie nie można żadną miarą osiągnąć przez stosowanie polskiego systemu, po legającego na stwarzaniu korytarzy”.

W Polsce uprawiano od samego początku politykę aneksyjną. Marszałek Piłsudski — powiedział Waldemar dalej niemieckiemu dziennikarzowi — jest zwolennikiem rozszerzenia granic obecnych Polski, i w tym celu przedsięwziął w roku 1920 wyprawę na Kijów. „Zmiana konstytucji ma uczynić z Polski państwo federalistyczne”.

Ze strony polskiej oświadczono, że granice polsko - litewskie nie zostały jeszcze ustalone. Polska spodziewa się że uda się jej w przyszłości zagarnąć Dynaburg i Prusom wschodnim również zagroziła by niebezpieczeństwo z chwilą, gdy wojska polskie wkroczą na terytorium Litwy, wówczas musiałby one podzielić los państwa litewskiego. Z samej wiew natury rzeczy wynika, konieczność ścisłej współpracy politycznej między Niemcami a Litwą. Załatwienie kwestii wileńskiej — wywołał Waldemar — możliwe jest tylko po załatwieniu innych zagadnień wschodnich. W sprawie tej wchodzi w rachubę pozostawienie interes Niemiec i Sowiech.

Wogóle — zdaniem Waldemara — kwestia wileńska nie może być w obecnej chwili załatwiona, ponieważ nie dojrzała jeszcze w dostatecznej mierze i dlatego w Lidze Narodów może znaleźć co najwyżej rozwiązanie werybalne, nie zaś realne. W dalszym ciągu podkreślił Waldemar, że nie wierzy w to, ażeby Polska miała dążyć do uzyskania swobody działania w stosunku do Litwy, gdyż wojna polsko - litewska nie dałaby się zlokalizować i wywołałaby dalsze konflikty zbrojne.

Na zapytanie korespondenta, czy rząd litewski zgadza się na propozycję polską, ażeby rokowania polsko - litewskie zostały wznowione w dniu 30 b. m. w Genewie, Waldemar wskazał na to, że propozycja polska nie jest podpisana przez ministra Zaleskiego a równocześnie zamawia, że nawet wtedy gdyby minister Zaleski podpisał tę propozycję, Litwa nie mogłaby przyjąć jej w obecnej formie, ponieważ niemożliwe jest prowadzenie równocześnie dwu rokowań w Genewie, a mianowicie narad związanych z sesją genewską Ligi Narodów oraz konferencji polsko - litewskiej.

Apolityczna mowa Marszałka Piłsudskiego i zdaniem Kowna—chytry manewr polityczny.

BERLIN. 16.8. (PAT). Agencja nacjonalistyczna „Ost - Express” w depeszy z Kowna donosi, że chwilowe uspokojenie po mowie Marszałka Piłsudskiego ustąpiło obecnie miejsca nowym niepokojom, które znajdują wyraz w prasie litewskiej.

Pokojowy ton przemówienia Marszałka wzbudził nawet szczególną nieufność w kołach litewskich gdzie przypuszczają, że za tą rezerwą Marszałka kryją się jakieś nowe zamiary.

Kilka dziennikarzy litewskich, którzy za zezwoleniem władz polskich wzięli udział w zjeździe legionistów przyczyniają się przez ogłaszanie alarmujących sprawozdań do stworzenia nerwowego nastroju.

Upór Waldemarasa nieprzełamany.

GENEWA. 16.8. (PAT). Sekretarz generalny Ligi Narodów otrzymał od premiera litewskiego Waldemara mapę granicy polsko - litewskiej z wskazaniem miejsca postoju wojsk polskich. Przesyłka ta nosi datę 8 sierpnia i jest więc tylko o dwa dni późniejsza od daty listu sekretarza generalnego do Waldemara oraz członków Rady Ligi Narodów, w którym to liście wystąpienie Waldemara z 23 lipca uznano za pozbawione podstaw. W dniu dzisiejszym otrzymano w Genewie wiadomość kolportowaną przez prasę o negatywnej odpowiedzi Waldemara na propozycję polską odbycia konferencji polsko - litewskiej w Genewie w dniu 30 b. m. Oba powyższe fakty oceniane są powszechnie jako dowód nieustępliwości Waldemara i braku chęci z jego strony podporządkowania się rezolucji Rady Ligi Narodów z dnia 10 grudnia 1927 roku.

Niemcy nie chcą pancernika — bo za mało bojowy

BERLIN, 16 — 8. Pat. „Berliner Tageblatt” podaje w artykule wstępnym bezwzględnej krytyce uchwał rady gabinetowej co do budowy pancernika, dowodząc, że pod względem bojowym pancernik ten nie przedstawia większej wartości, jak zresztą ocenili to fachowcy.

Trocki w Berlinie.

BERLIN. 16.8. (PAT). W związku z doniesieniem jednej z tutejszych agencji prasowych o przybyciu Trockiego do Berlina, korespondent berliński Chicago Tribune potwierdza, że w dniu wczorajszym widział i poznał Trockiego w Berlinie w chwili kiedy tenże wsiadł do zakrytego samochodu.

Korespondent dowiadyuje się, że Trocki wyjechał do Niemiec z wiedzą i zezwoleniem władz sowieckich i ma zamiar zająć się tu swoimi pracami publicystycznymi. Przed wyjazdem jednak musiał złożyć uroczyste przyrzeczenie, że nie będzie podejmował zagranicą żadnej akcji skierowanej przeciwko Sowiom.

Korespondent donosi następnie, że Trocki bawił najpierw przez trzy tygodnie w Warszawie, a dopiero z końcem lipca udał się do miejscowości Aztek nad Odrą, skąd przybył do Berlina. Korespondent oświadcza, że Trocki bardzo się postarzał i że wygląda.

Polska Agencja Telegraficzna otrzymała potwierdzenie tej wiadomości z innych źródeł.

— Tak, dodał Kubala, polecilibyśmy chętnie i to jest naszym pragnieniem. Ale jesteśmy oficerami lotnictwa wojskowego polskiego. Musimy otrzymać zezwolenie naszych władz i kredyt na reparację aparatu. Tyle nasi lotnicy. Gdyby to ode mnie zależało, nie zawahałbym się dać zezwolenia i udzielić kredytu. Wierzę, że Kubala i Idzikowski cel sobie postawiony osiągną.

Kazimierz Smogorzewski.

Przyp. redakcji. Jesteśmy oczywiście pełni uznania i zachwytu dla naszego szanownego i zewszeczmiar znakomitego współpracownika paryskiego; jak dotąd — nie różnił się nigdy w poglądach, jego zda nie było zawsze naszym zdaniem — dziś jest nieco inaczej.

W sprawie lotu nad Atlantyką zabieraliśmy głos parokrotnie (patrz „Słowo” z 5 i 7 bm.), wskazywaliśmy, iż decyzja powrotu do Europy i była canajimie niezrozumiała, — gdy jest defekt motoru szuka się jaknajbliższe miejsca do lądowania, a nie pędzi się koniecznie do miejsca startu. Tem najbliższym miejscem, jeśli lotnicy przelecieli rzeczywistych 3000 km., byłby bez wątpienia Azory, chyba, że zamiast lecieć w lini prostej, zboczyli w stronę Grenlandji, albo zgola kolowali nad oceanem. Defekt motoru nie był zbyt groźny, przelecieli przecie niemal całą drogę powrotną (spadli do morza o 70 mil, t. j. około 115 km. od brzegu) czyli jakie minimum 2000 km., czyli nie można było poprostu zsykować dalek do Ameryki, oddalonej, jak wiemy, od Europy o 5000 km. Te i tym podobne drobniejsze wątpliwości, wywiadom powyższym wcale nieważniejsze, sprawiają, że o ile z udzieleniem zezwolenia na drugą próbę lotu nie zwlekaliśmy, ani na chwilę, to przed dniem kredytów zastanawialiśmy się bardzo, bardzo długo.

— Jakże są panów plany na przyszłość? — Maszyna da się zpreparować! za wołał Idzikowski. Jest to nasze zdanie, a także zdanie p. Amiot’a, który go obejrzał w Leixoes. Na początku przyszłego roku wszystko może być gotowe. W maju polecimy do Nowego Yorku po raz drugi...

Zapowiedź ciekawego artykułu.

Przybyli do Wilna dziennikarze remuby przez myśli przeszło orjentować się na Litwę.

A czyż nie tego samego chcą nacjonalści litewscy, którzy o Wilnie wcale nie myślą? — Gdzie więc tu ma być może o współpracy? — Każdy idzie swoją drogą i tyle. Przekreśliłmy, co było, i zaczniemy żyć na nowo. Pozejmujcie w Kownie portrety Mickiewicza, my zrzucimy znak Pogrą na naszych, naprzykład, hał miejskich i wszystko między nami skończone... I czyż nie jest to właśnie linia wytyczna polityki rządu kowieńskiego?

Jeżeli w Kownie powiadają, że dziwne są żądania Łotwy uruchomienia linii Libawa—Romny, bo Litwie chodzi o większe rzeczy, bo Litwie w tej chwili chodzi o realną politykę aktualną o zasadnicze stanowisko, które nie pozwala do komunikacji pomiędzy Wilnem i Kownem, to czyż realną nazwać można politykę, która przewiduje w projekcie komunikacji przez Prusy i Łotwę, a żadnych stosunków z Wilnem, z tą „okupowaną Litwą”? Czyż realną polityką jest to w pojęciu Kowna „wydanie okupowanej Litwy na nieograniczony okres na pastwę polskiego szowinizmu i wynarodowienia”?... Chiński mur, żadnej komunikacji, żadnej propagandy, żadnej wymiany żywej myśli. A tymczasem w Kownie dalsze represje i uciska, że „zbiedniała szlachta nie ma już żadnego znaczenia”, że „w Kownie coraz rzadziej słyhać język polski”. Bez względu na to czy w Wilnie nie tysiącokroć razy rzadziej litewski.

Jakaż może być dyskusja, prowadzona w płaszczyźnie nierealnych koncepcji i bezkrytycznego uporu przy najzupełniejszym braku dobrej woli ku jakimkolwiek porozumieniom. Absolutna ignorancja prasy wileńskiej, przechodzone do porządku nad artykułami z których wyczytać można przychylnie dla Kowna stanowisko, wyolbrzymianie faktów nieprzejawnego dla Kowna nastroju: oto szablon polityki kowieńskiej. A przecież są w Kownie ludzie, sam to stwierdziłem, którzy rozumieją to tragiczne położenie, którzy widzą te błędy. Jeżeli chodzi o stronnictwo kóreby największą ilość osób o bardziej trzeźwych poglądach grupowało w swem łonie, mówić możemy jedynie o stronnictwie tautininków. Lecz jednocześnie z tem na czele tego stronnictwa stoi p. Vol demaras, który wyłania projekty komunikacji przez Prusy i Łotwę, który daje taki, jak dziś, wywiad z przedstawicielem „Der Tag”, o którym słowami Litwina Longinusa Podbięty z Myszchiszek powiedzieć tylko można: „słuchać hadko”.

I oto dziś znów to samo: redaktor „Lietuvos Aidas” w swem sprawozdaniu z wycieczki do Wilna widzi jakiś dom bez okien i drzwi (gdzie go mógł zobaczyć na swej drodze, nie wiadomo?). Widzi go dlatego z pośrednictwa innych domów, ażeby jedynie zanotować coś złego. Widzi „pijanych ministrów polskich”, widzi „nawet mało gapiów” na uroczystościach, choć sam powinien sobie uprzytomnić z jak wielkim trudem przebrnął przez tłum w sobotę wieczorem podczas capstrzyku na Placu Katedralnym z urzędu wojewódzkiego do redakcji „Słowa”. Tłum, który zupełnie zalewał ulicę, wielki plac, wypełniał chodniki, a o ile jako Litwin „zna Wilno” — poznać musiał, że nie są to przyjezdni. Mówimy o tem w tem miejscu nie dlatego, żeby nam specjalnie chodziło o ambicję „wielkich tłumów”, czy żebyśmy chcieli doprowadzić językiem urzędowych sprawozdań, że: „formalnie całe miasto wypełniało... i t. d.”. A tylko dlatego, żeby wykazać ten zgóry przewidziany szablon szukania jedynie stron ujemnych, nawet w wypadkach bardzo mało znaczących jak powyższy, nawet tam, gdzie ich niema. O ile więc dalsze zapowiedziane artykuły utrzyma-

16. VIII 28.

Min. Zaleski powrócił do Warszawy.

Wczoraj o godzinie 8 m. 40 powrócił do Warszawy z urlopu wypoczynkowego minister Spraw Zagranicznych August Zaleski.

Polska zawiera nowe traktaty handlowe.

W najbliższym czasie zawarte zostaną między Polską a całym szeregiem państw amerykańskich traktaty handlowe.

Traktaty zawarte zostaną z Kanadą, Argentyną, Chili i Peru. Pertraktacje w sprawie podjęcia rokowań zostały już nawiązane za pośrednictwem naszych przedstawicieli dyplomatycznych.

Sanatorium im. Marszałka Piłsudskiego w Nowym Targu.

ZAKOPANE. 16. VII. Pat. Dla uczczenia 10 rocznicy powstania Państwa Polskiego wydział powiatowy Nowego Targu dał inicjatywę wzniesienia w Zakopanem wielkiego sanatorium ludowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Sanatorium to ma posiadać 600 — 800 łóżek i wzniesione ma być przez wydział powiatowy sejmików w całej Rzeczypospolitej. Na ten cel wydział powiatowy w Nowym Targu wczoraj już subsydjum w formie specjalnego opodatkowania.

Zakończenie kongresu prawa międzynarodowego.

WARSZAWA. 16. VIII. Pat. We środę po zakończeniu kongresu prawa międzynarodowego część uczestników zjazdu udało się pociągami specjalnymi do Krakowa i Zakopanego.

Oficerowie rumuńscy w Krakowie.

KRAKOW 16.8. Pat. Do Krakowa przybyła wycieczka wyższych oficerów sztabu generalnego armii rumuńskiej. W wycieczce bierze udział kilkunastu wojskowych, którzy w towarzystwie oficerów zwiedzą zabytki Krakowa. Goście zabawią w Krakowie 2 dni, w ciągu których zwiedzą również saliny w Wieliczce.

Rocznica bitwy pod Warszawą obchodzona w Budapeszcie.

BUDAPESZT 16.8. Pat. Towarzystwo polsko-węgierskie w Budapeszcie zorganizowało w szereg miejscowości obchody z okazji 8-iej rocznicy bitwy pod Warszawą. Towarzystwo uchwaliło wysłać depeszę do Marszałka Piłsudskiego z wyrazem hołdu.

Adwokatami będą mogli być jedynie doktorzy prawa.

Związki adwokackie występują do czynników rządowych z projektem wprowadzenia szeregu ograniczeń w adwokataturze.

Wobec nadmiaru sił prawniczych w Polsce izby adwokackie bity, by dostęp do adwokatów był możliwy w przyszłości jedynie dla prawników o dyplomie doktorskim, a nie jak dotąd dla magistrów prawa. Izby wskazują na to, że tego rodzaju utrudnienie podniosłoby poziom kwalifikacji naukowych adwokatów.

Benesz zadowolony ze stosunków z Polską.

PRAGA 16. VIII. PAT. Na wystawie w Kutnej Horze minister Benesz wygłosił przemówienie, w którym określił wynik 10 lecia zagranicznej polityki czesko-słowackiej, jako zupełnie zadowalającą. Mówiąc o stosunkach Czesosłowacji z innymi państwami, minister zaznaczył, że Polska — Czesosłowacja są państwami nawzajem na siebie zdanymi.

Współpraca z Polską musi być stałą dyrektywą i tradycją dla każdego czesko-słowackiego ministra spraw zagranicznych co też leży w żywotnym interesie obu państw.

Kongres międzynarodowego prawa pokoju w opracowaniu uczonych polskich.

W programie obrad jesiennej sesji Ligi Narodów znajduje się sprawa organizacji specjalnego kongresu państw, wchodzących w skład Ligi dla opracowania kodeksu międzynarodowego prawa pokoju.

Szereg uczonych polskich, znawców prawa międzynarodowego, przystąpiło do opracowania własnych projektów tego rodzaju prawodawstwa.

Kongres Eucharystyczny na Jasnej Górze.

W pierwszych dniach września odbędzie się w Częstochowie wielki kongres eucharystyczny, na który spodziewany jest zjazd kilkuset tysięcy ludzi.

W kongresie weźmie udział wielu biskupów polskich z Jego Ekscelencją Kardynałem Prymasem Dr. Hlondem na czele.

Urlop wice-ministra Cara.

Dnia 16 bm. podsekretarz stanu w ministerstwie sprawiedliwości p. Stanisław Car rozpoczyna urlop wypoczynkowy; wbrew pierwotnym zamierzeniom p. wice-minister nie będzie dokonywał w czasie urlopu inspekcji więzień.

Po całorocznej intensywnej pracy nie czuje się on na siłach poświęcać czas urlopu na to męczące bądź co bądź zajęcie.

ne będą w tym samym szablonie, niestety, znów w tragiczną sytuację pomiędzy Wilnem i Kownem nie wniosą nic nowego.



JUTRO OTWARCIE!



ECHA KRAJOWE

OSZMIANA.

O prawdziwość nadpisu. Oszmianie charakteryzuje to, że miejsca najbardziej uczęszczane przez jej mieszkańców, muszą być czyste i zsepcone. Tak np. park 3-go Maja nie tylko, że jest bardzo ładny, lecz zaraz na wstępie razi ustawiony drewniany słup, mający wyobrazić posąg wolności. Braki w parku sprawiają przygnębiające wrażenie. Przykładów takich można przytoczyć więcej.

Ostatnio zsepcone domki poradni przeciwgruźliczej dość dużym szylem z nadpisem:

„Poradnie
Przeciu gruźlica
Przeciu jaglica
Naświetlenie lampą kwarcową”.

Spółdzielstwo oszmiańskie tak żyło się z niedbalstwem, że na zsepce nie jeszcze nieczynny poradni wcale nie reaguje, zaś w całej Oszmianie na ten dziwny językowy i ortograficzny zwrot uwagę zwróciło 6 osób. Kto to wymyślił i czy szyl instytucji, zostającej pod opieką Wydziału Pow. Sejmiku Oszmiańskiego, może nosić tak niepoślednio brzmiący oraz tak nieortograficzny napis? Szkoda, że brak pod tem lub obok żargonu. Harmonizowałyby z sobą! Obecnie jest dążeniem, aby obryzanie szylki zastąpić mailem, ze skromnymi nadpisami, gdyż są estetyczniejsze, aniżeli wielkie błachy z wymalowanymi krzywo i błędnie literami. Poczty więc na domku poradni tak szumny i źle brzmiący nadpis? Chyba nie dla rozstawiania poradni, bo ten kto będzie potrzebował jej pomocy trafi do niej bez szkodliwej reklamy. Widząc zaś tak fatalnie skonstruowane zdanie, pomyśleli, że jacy twórcy poradni, tacy i lekarze. A przecież tak nie jest. Sądzą, że mały szyl z nadpisem „Poradnie przeciwgruźlicza i przeciwjaglica” w zupełności wystarczy.

Omawiając szyl poradni przeciwgruźliczej nie sposób pominąć innych. Tak np. na ulicy Holszajskiej widnieje napis „Wileński spółko krawców meksi i damski”, idąc zaś ulicą Pilsudskiego (w oryginalnym Józefa Pilsudskiego), w stronę gimnazjum spostrzeżę się na gmachu Starostwa „Określenie związku Kolek i Organizacji rolniczych”. Cóż to jest kolek? Kolek to właśnie ten słup, który w parku 3-go Maja wyobraża Posąg wolności. Dalej można ujrzyć malorozumny napis „Pracownia sukien damskich i szkół kroju i szycia”. Poczty pierwsze „i” Czy nie dałoby się je zastąpić wyrazem „oraz”?

Magistrat m. Oszmiany, dbający o zewnętrzny wygląd miasta, winien zwrócić uwagę tak na napisy szylowe, jak również na „kolasalne napieci” stale powtarzające się w afiszach filmowych.

To „kolasalne napieci” referent podał od widoków mogłyby przecież przy stemplowaniu biletów i afiszów poprawić zwracając uwagę właścicieli kinematografu.

Z chwilą poprawienia napisów na szylach firm oszmiańskich oraz z chwilą ich gwałtownego odnowienia miasteczko spręży na nowo przybywających miłe wrażenie, wiadomo zaś, że „jak cię widzą, tak też piszą”.

BARANOWICZE.

Wysławienie afery kradzieży P. M. S. Jeszcze w marcu skradziono znaczną sumę, bo aż 34.500 zł. kasjerowi Rozlewni Polskiego Monopoli Spirytusowego w Baranowiczach.

Aresztowany wówczas kasjer p. Sochacki dziwnie się tłumaczył, iż przechodząc około toru kolejowego, jakaś kobieta zapisała mu oczy i wyrwała teczkę.

Zarząd RESTAURACJI „ST. GEORGES”

zawiadamia, że Restauracja w okresie Targów Północnych i Wystawy Rol.-Przemysłowej w Wilnie czynną będzie w salach dolnej i górnej. Podczas obiadów i kolacji przygrywać będą dwa zespoły koncertowe.

Ze Smorgoni do Paryża.

— Nowy przyczynek do epopei Napoleońskiej.

Bien, dit-on, qu'il nous ait nui,
Le peuple en core le révere,
Où, le révere,
Parlez-nous de lui, grand'mère,
Parlez-nous de lui!
Béranger.

O przybyciu Napoleona — z pod Moskwy — do Mołodeczna pod nieobecność dziedzica, ks. Michała Ogińskiego bawiącego w Petersburgu przy boku cesarza Aleksandra, o noclegu cesarskim w Bielicy, w starym dworze Kocieliów skąd był dziedzic Bielicy, ostatni potomek magnackiego niegdyś rodu „schronił się” do Horodźki, byle dalej od „inwazji francuskiej” o odjeździe Napoleona ze Smorgoni do Paryża; o jego przejeździe przez Warszawę i o nagłym pojawieniu się w Tuileryjach gdzie sądzono, że cesarz jest wciąż jeszcze za dziesiątą górą i dziesiątą rzeką — posiadamy sporo współczesnych relacji i dość szczegółowych.

Korzystając z nich obficie Segur, korzystając Thiers, historycy kampanii 1812 roku; naczynym świadkiem odjazdu cesarza ze Smorgoni i jego towarzyszem przez dobry kawał podróży był porucznik polskich szwoleżerów gwardii Stanisław Dunin Wąsowicz, późniejszy mąż hrabianki Anny Tyskiewiczówny z pierwszego męża hr. Potockiej. Z pamiętników

Wąsowicza korzystał uczestnik kampanii 1812 r. de Bourgoing, następnie za Burbonów ambasador francuski przy dworze petersburskim, w dziele swoim „Souvenirs d'histoire contemporaine” (1854) i do historii weszły głównie: relacja Segura i to, co de Bourgoing napisał.

Przybywa obecnie nowe a nieocenione źródło do dziejów — a najautentyczniejszych podróży Napoleona ze Smorgoni do Paryża. Jest nim pamiętnik Caulaincourt'a, który, wolno wyrazić się, samowtór w saniach z cesarzem odbył tę całą drogę.

Memuary Caulaincourt'a, wielkiego koniuszego cesarza Napoleona, obdarzonego przezeń tytułem dziedzicznym duc de Vincence, rozpoczęła drukować paryska „Revue des Deux Mondes” w zeszycie z dn. 1-go lipca roku bieżącego. Dopiero teraz! Przez czas długi uchodził pamiętnik za zaginiony, za spalony podczas zbombardowania przez Niemców w 1917 r. pałacowej rezydencji Caulaincourtów.

Okazało się tymczasem, że trzy wnućki koniuszego cesarskiego, autorka pamiętników, posiadały, każda z nich, kopie najwiarogodniejszą gdyż umyślnie przez ojca najskrupulatniej sporządzoną. Podczas wojny zginął istotnie egzemplarz należący do hrabiny d'Espeulles-Vincence, lecz ocalała kopia znajdująca się w posiadaniu hrabiny de Kergerlay. I to jest właśnie oryginał — 800 stronnic w folio drobnej pisma — który „Revue des Deux Mondes” drukuje.

Książę Vicency, wierny do końca życia Napoleonowi, nie mógł oczywiście zajmować po wrocie na tron Burbonów żadnego stanowiska w rządzie lub armii odpowiadającego jego dostojństwu za czasów Pierwszego Cesarstwa. Tedy usunął się na wieś, do dóbr swoich, i tam do zgonu, który nastąpił w lutym 1827 roku obłożony notatami, aktami, listami (wśród nich samego cesarza) memuary swoje pisał.

Poszedłszy się panu markizowi Nikt, dosłownie nikt nie przeżył z Napoleonem przez tak długi czas sam na sam, słuchając w dodatku niemal nieprzerwanych wynurzeń cesarza na temat całej międzynarodowej polityki napoleońskiej Francji w szczególności. Jechali i jechali. Forsowna była podróż. Napoleonowi było na wyraz śpieszno stanąć w Paryżu zanim dojdą tam wiadomości o niepowodzeniach armii francuskiej. Dlatego przed poruczył armię w Smorgoniach. Wielokrotnie wyraził się, że w sytuacji, w której się znajduje, może tylko znów imponować Europie tylko... z pałacu Tuileryjskiego. Tedy ze Smorgoni do Paryża Napoleon wprost pędził. W Warszawie, jak wiadomo, zatrzymał się tyle tylko aby natrzeć uszu swemu ambasadorowi przy rządzie Księstwa Warszawskiego, arcybiskupowi z Malines de Prad'Ńou.

Napoleon wyjechał ze Smorgoni 5 grudnia (nowego stylu) 1812 r. o dziesiątej wieczorem — w karetce. Zmienił ciężką iandare (Caulaincourt

zowie ją „dormeuse”) na kupioną u senatora Wybickiego lekką karetkę na płozach. Stary grat, nieszczerzy, o ogromnych szybach, na centymetr zamarzniętych... niegdyś na czerwono malowany. W tej rudzie powozu siedzi Napoleon zasunięty w głąb, w szubie zielonym akksamitem powłoczony, szamerowanej, w czapie futrzanej, nasuniętej na uszy, która ma połowę twarzy zasłania. Obok cesarza Caulaincourt.

Jadą. Cesarz wciąż mówi. Caulaincourt słucha. Tylko od czasu do czasu dolewa oliwy do ognia aby rozmowność cesarza nie osłabła. Był od początku zdecydowanym przeciwnikiem wyprawy na Rosję. Nie krył się z tem nigdy. Napoleon dobrze wie o tem — ale księcia Vicency szczerze poważa i wysoko ceni. Na Św. Helenie wyda charakterowi i sercu swego wielkiego koniuszego jaknajpochlebniejsze świadectwo. Tedy Caulaincourt może cesarzowi kontrować nie ściągając na siebie jego złego humoru. Przeciwnie cesarz dysputuje, przekonywa, pyta o zdanie.

Wysiadają na Pradze. Cesarz ze swym towarzyszem idą pieszo przez sporą część miasta. Z Warszawy jadą dalej w starem, niegdyś czerwonym, pudle Wybickiego. W Dreźnie prześiadają się Napoleon do krytego koza (berline) króla Sakskiego. W Eisenachu... niema koni pocztowych! Caulaincourt dobywa szpady i bierze za konnażkę wystraszonego pocztaltera. To poskutkowało. Konia znalazły się,

Teraz już jadą Napoleon i Caulaincourt pocztowym powozem resorowym na kołach (en chaise de poste) bo odwilż się nagle uczyniła okrutna. Między Verdun i Meaux pocztolijoni poznają cesarza (Napoleon jechał pod przybranym nazwiskiem pana de Rayneval... sekretarza księcia Vicency). Na wiadomość, że cesarzowi śpieszno, pocztolijonowie walać co koń wysoko. Jazda po drogach, bez miłosierdzia rozłożonych, idzie dosłownie: piekielna. Szybciej już nie można jechać.

I oto wreszcie Paryż! Dnia 19 grudnia późnym wieczorem są Napoleon i Caulaincourt na paryskim placu du Carrousel. Powóz pedzący galopem zatrzymuje się przed głównymi podwojami pałacu Tuileryjskiego. Cesarz ma nogi nieco spuchnięte i bojące; oczy ma podkrążone; jest na brzozi opalony. Wysiada z powozu. Żołnierze stojący na straży nie poznają go. Dopiero któryś kiedy nie krzyknie: „Cesarz!”... Na wieżowym zegarze biega kwadrans na dwunastą. Cesarz zgna się z Caulaincourt'em. Berejter cesarza Amodru, który od Smorgoni do Paryża przegalopował, miał jeszcze dosyć sił aby wyprzedzić pojazd cesarza, zeskokczyć z konia i otworzyć drzwiczki. Stoi wciąż u drzwiczek — lecz ledwie trzyma się na nogach. Cesarz skinął. „Zejść ze służby!” Sam zaś Napoleon, nie spocząwszy ani chwili, zmierza prosto do apartamentów cesarzowej. Pchnął drzwi i znalazł za nim.

Do stojącego wciąż przed Tuileryjami powozu siada Caulaincourt z powrotem i jedzie nie tracąc jednego momentu do kanclerza Cambaceres'a zakomunikować mu rozkazy cesarza. Zaszargany, zablozony, z brodą od piętnastu dni niegoloną, straszny do niepoznania, trafia u księcia-kanclerza na wesoło bawiącą się kompanię, która pierzcha przed nim jak przed jaką zjawą...

Podróż ze Smorgoni do Paryża — najszybsza, na jaką można było zdobyć się w roku Pańskim 1812-ym — trwała 14 dni.

Od popasu do popasu Napoleon nie miał nieprzerwanie rozmawiać ze swoim towarzyszem podróży. Ina popasie — zanim konie zmieniono — kładł się na kanapie lub siadał na krześle z nogami wyciągniętymi przed siebie na drugie krzesło i momentalnie zasypiał. Napoleon — jak zresztą wielu ludzi, osobliwie mocno pracujących umysłowo — miał dar i zdolność zasypiania natychmiast po zamknięciu oczu i budzenia się choćby po kwadransie, choćby po dziesięciu minutach wyciecznym i rześkim, jakby po nocy smacznie przespanej. Podczas zaś gdy cesarz spał lub jadł, co mu naprędce zgotowano, Caulaincourt notował skrzętnie swoją rozmowę z cesarzem. Nie było wypadku aby sam pomyślał o spoczynku lub jedzeniu nie zapamiętawszy wpraw dwóch, trzech karek w notatniku.

Z tych właśnie notat powstały

W Grecji chcą króla.

WIEDEN. 16. 8. (PAT). Dzienniki donoszą z Bukaresztu: Dwaj delegaci stronnictwa monarchistycznego, którzy bawią od kilku dni w Bukareszcie usiłują skłonić przebywającego tam byłego króla Jerzego do wzięcia udziału w walce wyborczej w Grecji.

W kołach rumuńskich wyrażają opinie, że Rumunia ze względów lojalności wobec zaprzyjaźnionego państwa sąsiedniego nie dopuści do żadnej akcji byłego króla Grecji.

Estoński minister spraw zagr. konferuje z łotewskim.

RYGA. 16. 8. (PAT). Dziś do Rygi przybył estoński minister spraw zagranicznych Rebane w towarzystwie dyrektora departamentu politycznego Leppika i swojej małżonki.

Matychmiast po przybyciu do Rygi p. Rebane z małżonką udali się na wybrzeże morskie do willi ministra spraw zagranicznych Łotwy Balodisa, którego będą gośćmi. W dniu dzisiejszym odbyły się pi wsze narady między obu ministrami.

Omawiane były następujące sprawy: 1) uzgodnienia akcji obu państw na Zgromadzeniu Ligi Narodów, 2) stosunek do paktu Kelloga, i 3) sprawa zawarcia traktatu arbitrażowego ze Stanami Zjednoczonymi. Co do punktu pierwszego osiągnięto zupełną zgodność zapatrywań, przyczem szczególną uwagę zwrócono na kwestję bezpieczeństwa rozbrojenia i arbitrażu. Co do drugiego punktu postanowiono przyłączyć się zasadniczo do paktu Kelloga i przedsiewziąć niezbędne kroki dla wprowadzenia tej decyzji w życie.

Postanowione wreszcie wystąpić zgodnie w sprawie zawarcia traktatu arbitrażowego ze Stanami Zjednoczonymi. Jutro narady obu ministrów będą kontynuowane. Rebane zabawi na Łotwie do niedzieli.

Kiedy Niemcy podpiszą pakt Kelloga?

BERLIN. 16. 8. (PAT). „Berliner Tageblatt” donosi, że wczoraj wieczorem powrócił z Oberhofu gdzie przebywał minister Stresemann sekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych von Schubert.

Dotąd nie ustalono jeszcze kiedy wysłana zostanie odpowiedź rządu niemieckiego na zaproszenie na uroczystość podpisania traktatu Kelloga. Dziennik wyraża przypuszczenie, że stanie się to w ciągu dnia jutrzejszego. W każdym razie odpowiedź będzie zawierała zgodę na zaproszenie.

Obłęd parlamentarny ogarnia... Chiny.

LONDYN. 16. 8. (PAT). Dzienniki donoszą, iż zjazd nacjonalistów chińskich w Nankinie zakończył się wczoraj. Najważniejszą uchwałą zjazdu jest wniosek domagający się zwołania zgromadzenia narodowego chińskiego w dniu 1 stycznia 1929 r. W zgromadzeniu tem mogą wziąć udział również Mandżuria, Mongolia i Tybet.

Walka partyzantów białoruskich z sowiecką strażą pograniczną.

Onegdaj na pograniczu polsko - sowieckim w miejscowości Michniewie po stronie sowieckiej grupa powstańców białoruskich w liczbie 20 osób po stoczeniu walki z oddziałem sowieckiej straży pogranicznej spaliła strażnicę.

W czasie tej walki 2-ch żołnierzy sowieckich zostało zabitych i jeden partyzant ranny. Po dokonaniu tego wypadu partyzanci ułotnili się do sąsiednich lasów.

Wiadomość o Trockim — kaczka dziennikarska.

BERLIN. 16. 8. (tel. wł.) Sensacyjna wiadomość o rzekomej pobycie Trockiego w Niemczech, którą rozpowszechnił dziennik „Chicago Tribune” okazała się wymysłem. Tem, co stwierdza oficjalny komunikat tutejszej ambasady sowieckiej, podkreślający jak najdobitniej że Trocki przebywa nadal na wygnaniu w środkowej Azji.

Znamiennem jest, że mimo rozpowszechnienia tej wiadomości, żadne z poważniejszych pism berlińskich wiadomości tej nie zamieściło natomiast podały ją nie nie znaczące pisma nacjonalistyczne.

Ósma rocznica.

Rocznica odparcia nawały bolszewickiej w sierpniu 1920 roku, przełamania jej pod murami aż Warszawy i uratowania przez to Ojczyzny naszej od jarzma stokroć gorszego niż wszelkie „tatarskie”; rocznica — możemy śmiało powiedzieć — uratowania Europy od niesłychanej ruiny kulturalnej a chrześcijaństwa od pogańskiej barbarii — obchodzona jest u nas, w Polsce, w całym szeregu rocznicowych obchodów mających związek z odrodzeniem się Państwa Polskiego. Jako... jeden z tych kilku, jeżeli nie kilkunastu obchodów.

Nie zajmuje wśród nich bynajmniej miejsca — wyjątkowego, Dzień ten rzecz jeszcze niezwyklejsza. Obchód, krótko mówiąc, uratowania Polski całej od zagłady święcony jest wyłącznie w sferach wojskowych. Nosi nawet oficjalną nazwę „Święto Żołnierza Polskiego”.

Dlaczego dzień 15 sierpnia ma być świętem tylko dla żołnierza polskiego a nie dla Polski całej? Prawda, że wojsko polskie a nie cywilna ludność Polski pobiło hordy bolszewickie i pognało je z pod Warszawy aż za Wilno i byłoby je niechybnie wparło aż w Dniepr... ale przecie uczestniczył w tem wielkim dziele skarb polski a skarb państwa to krew wszystkich jego obywateli. Przedwzrostyżni zaś na wieki pamięti dzień przełamania pod Warszawą szatańskiej potęgi czerwonej Rosji to dzień niesłychanie radośny, na zawsze radośny — dla Polski całej.

Niema chyba człowieka, po ludzku czującego, któryby temu zaprzeczył.

Czyż przeto nie byłoby słusznym i sprawiedliwym aby obchód sierpnio-wy był święcony nie tylko jako święto jakieś ekskluzywne... żołnierza polskiego, lecz aby ów obchód podnieść do rangi i świętości: święta ogólnonarodowego, ba, święta państwowego? Przyczem, oczywiście, najwyższe i najserdeczniejsze honory oddawane by były — wojsku. Owszem, niechby żołnierz polski był naczelną postacią na sierpnio-wym obchodzie lecz niechby cała, raz jeszcze powtórzmy: cała ludność Polski, a jeżeli nie cała ludność państwa, to cały naród polski brał jaknajszerszy udział własnie w tem święcie.

Uwagi te nasunęły nam ósma rocznica tak zwanego „Cudu nad Wilią” odświęconą tu u nas w Wilnie onegdaj — wyłącznie przez wojsko i wśród wojska. Pod dość mglistą nazwą „Święto Żołnierza Polskiego” (Bo, czy w tym dniu ma być właśnie poświęcone wojsko najuczciwiej fetowane i honorowane czy też ono, wojsko polskie, ma dzień ten spędzić w najwyszszej radości?)

W myśl też utartego regulaminu urządał obchód i w tym roku gar-

nizon wileński z komendantem pułkownikiem Krok-Paszkowskim na czele. Więc: nabożeństwo w kościele garnizonowym Św. Jana, capstrzyk, zabawy i gry sportowe dla wojska, pogadanki okolicznościowe we wszystkich oddziałach wojskowych zarówno w koszarach miejskich jak w obozie letnim.

Nabożeństwo rozpoczęło się o kwadrans po dziesiątej. Ludność cywilna miała sposobność liczne go wzięcia udziału w święcie. Nie sprzyjały, niestety, temu: nader wczesna godzina tudzież brak plakatów. Osoba na nabożeństwo zebrało się w nawie kościelnej bardzo niewiele. Przed kościołem, na ulicy, stanęła kompania 3-go pułku saperów ze sztandarem. Na chórze kościelnym zagrzmiała dęta orkiestra 6-go pułku Legionów, bardzo dobra lecz zbyt głośna, macająca nastroj modlitewny. Nie należałoby orkiestr wojskowych używać do muzyki kościelnej wykonywanej pod dachem a tembardziej pod sklepieniem o huczącym rezonansie. Mszę świętą celebrował ks. biskup Bandurski. Przybył p. wojewoda Raczkiewicz w asyście p.p. Piotrowicza i Staniewiczza. W presbiterjum obok p. wojewody zajął miejsce p. wiceprezes Sądu Apelacyjnego Lucjan Bochwic. Spostrzegłszyśmy też wśród obecnych prezesa Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich i p. prokuratora Dębickiego. Przybył na nabożeństwo p. konsul tatarski Donas. Lecz przedstawiciele urzędów i instytucji cywilnych tudzież zrzeszeń społecznych zebrało się skandalicznie mało. Przedstawiciele generacji wojskowej zajęli jedną stronę t. zw. miejsce honorowych w presbiterjum zostawiając drugą stronę „dla osób cywilnych”. Niesłusznie. Wobec Pana Boga i takiego święta, jak rocznica zachowania nam Ojczyzny, o co w hymnie narodowym błagamy Pana nad Paną, nie powinno być nawet pozornego rozłamu kastowego wśród obywateli, a tembardziej takiej lub owej „różnicy”. Podniosła pieszko wódt ulicy Zamkowej i stanawszy u wylotu ul. Królowskiej przyjął defiladę garnizonu wileńskiego. Z generałów naszych tym razem żaden nie mógł uczestniczyć w wileńskim Święcie Żołnierza Polskiego.

Po ukończonym nabożeństwie, z racji szczupłości placu przed kościołem Świętojańskim, przeszedł p. wojewoda pieszko wódt ulicy Zamkowej i stanawszy u wylotu ul. Królowskiej przyjął defiladę garnizonu wileńskiego. Z generałów naszych tym razem żaden nie mógł uczestniczyć w wileńskim Święcie Żołnierza Polskiego.

Za rok o tej porze nastanie 9-ta rocznica odparcia nawały bolszewickiej. Miało ono dla Wilna, specjalnie dla Wilna, znaczenie wręcz nie dające się zmierzyć. Choćby przeto wyłamywać się z przyjętego szablonu, bardzo a bardzo byłoby pięknie i znacznie aby za rok o tej porze odświęcić Wilno dzień 15 sierpnia nie jako wyłącznie Święto Żołnierza Polskiego lecz jako wielkie święto obchodowe — państwowe.

Nie jesteśmy bynajmniej za nadmierną liczbą takich świąt. Lecz, co słusne i godziwe, dla tego zawsze miejsce znaleźć się powinno.

